W Wiedniu cena 12 halerzy. In Wien Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.
Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

ILLUSTROWANE
ORGAN BEZPARTYJNY
Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano
Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.
Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich".

Rok II. Wiedeń, Sobota 29. maja 1915. Nr. 22.

Prezes Koła polskiego, który się znał na polityce zagranicznej...

Wiedeń, 29-go maja 1915.

(A) Już samo wejście do mieszkania Wojciecha hrabiego Dieduszyckiego na Lerchenfelderstrasse w ósmej dzielnicy wiedeńskiej było nadzwyczajnie oryginalnem. Szło się z sieni na schody do wysokości niemal pierwszego piętra, potem przechodziło się przez długi, bardzo długi ganek oszklony, aby znaleść się w klatce schodowej oficyny i po wyjściu znowu na pierwsze piętro stanąć u drzwi mieszkania, którego pokoje tylne tworzyły parter, przytykający do ogrodu sporego. Tylko w Wiedniu, który się rozsiadł na stokach gór Alpejskich, istnieją takie domy i takie mieszkania...

Nikt w tym ogrodzie nie dopatrzyłby się wielkiego miasta, nie dosłyszałby huku i wrzawy ulicznej. Gospodarz, zwany pospolicie „Wojciechem", „hrabią Wojciechem", czasem „Wojtkiem", czuł się w tem mieszkaniu i w tym ogrodzie dlatego dobrze, że przypominało mu to wieś i pola, wśród których się urodził i do których tęsknił. A gdy mu mimo owych drzew i zieleni było jeszcze za dużo wielkiego miasta, chwytał za Homera i kwadransami skandował głośno Iliadę albo dzieje chytrego Odysseusza.

Mało kto wie dzisiaj, a jeszcze mniej ludzi wiedziało pod owe czasy, mniejwięcej przed laty dziesięciu, że tych kilka skromnych pokoi, wychodzących na ogród, wtłoczony między kamienice wielkiego miasta, było kuźnią i szkołą polityczną zarazem, kuźnią, w której powstawały plany nie tylko teoretyczne, ale bardzo praktyczne i prawie zawsze wprowadzane w życie, plany skomplikowanych kampanij parlamentarnych i międzynarodowych.

Gospodarz, na którego postaci matka Mazarakówna z domu, córka spolszczonej rodziny włoskiej, przed wiekami przesiedlonej z Albanii na ziemię Włoch południowych, wycisnęła widoczne znamiona pochodzenia albańskiego, ten gospodarz jako prezes Koła polskiego pozostawił po sobie dlatego raz na zawsze ślady niezatarte w dziejach polaków pod panowaniem austryackiem, że nie tylko posiadał temperament polityczny i głowę polityczną, ale i dlatego, że był do tej pory jedynym obok Grocholskiego prezesem delegacyi polskiej, rozumiejącym się na polityce zagranicznej i będącym odpowiednio przygotowanym do roboty politycznej międzynarodowej.

Codziennie między godziną dziewiątą i jedynastą przedpołudniem schodzili się — każdy z osobna — w małym gabinecie Wojciecha hrabiego Dieduszyckiego, leżącym na samym końcu mieszkania, dziennikarze rozmaitych narodowości i rozmaitych kierunków. Bywali u Dieduszyckiego konserwatyści krakowscy i wschodnio galicyjscy, narodowi demokraci i demokraci krakowscy, bywał ówczesny korespondent dziennika niemieccy, bywał pod owe czasy skromny i początkujący dziennikarz pan Gaertner, korespondent „Germanii" w Berlinie, obecnie urzędnik departamentu prawno-państwowego w prezydyum

Ojciec Święty Benedykt XV.



Najnowsze zdjęcie fotograficzne, zrobione na prośby księdza arcybiskupa Kolońskiego.

londyńskiego „Times" pan William Steed, obecnie kierownik polityczny tego dziennika w Londynie, a więc osobistość co do wpływu niemal równa ministrowi. Bywali dziennikarze włoscy, francuscy, ministrów na wiedeńskiej Herrengasse. Wojciech Dieduszycki każdemu z swoich gości umiał coś powiedzieć, każdemu poddał myśl świetną, każdemu udzielił interesujących informacyj tak,

iż w ciągu jednego dnia zapładniał szeregiem myśli politycznie trafnych i zawsze dla narodu polskiego korzystnych kilkunastu dziennikarzy i kilkadziesiąt dzienników europejskich.

Ale też kto miał sposobność spotykania się codziennie albo prawie codziennie w owych latach z Wojciechem Dzieduszyckim, ten musiał podziwiać bogactwo myśli politycznych i niesłychaną znajomość zarówno bieżących faktów politycznych w wszystkich trzech państwach rozbiorowych jak i znajomość teoryi, znajomość wszystkiego, co w prasie politycznej i literaturze politycznej ukazało się nowego i istotnie zasługującego na przeczytanie.

Od najskromniejszych do najbardziej zdolnych dziennikarzy — wszyscy cisnęli się do Wojciecha Dzieduszyckiego po informacye, ponieważ wiedzieli, że zawsze otrzymają wskazówkę niesłychanie interesującą, prawdziwie polityczną, nie będącą frazesem i zawierającą materyał na szereg cennych artykułów.

W ten sposób Dzieduszycki bez kosztów, wyłącznie dzięki swojej niepospolitej inteligencyi politycznej, zawładnął na pożytek polaków i na pożytek Koła polskiego częścią olbrzymią prasy obcej, wiedeńskiej i zagranicznej, nie zapominając zresztą o prasie polskiej, choć — wstyd powiedzieć — dziennikarze polscy najmniej go oceniali, bo nie umieli go docenić.

Na temat „Wojtka" robiono onego czasu szereg najrozmaitszych dowcipów i konceptów stale niesłusznych, a często bardzo niesmacznych. Tymczasem w gruncie rzeczy był to jedyny — powtarzam raz jeszcze — obok Grocholskiego prezes delegacyi polskiej, który ogarnął całokształt sprawy polskiej z jej stanowiska politycznego i międzynarodowego. Dzieduszycki znał wszystkich wybitnych polityków polskich w trzech dzielnicach. Wiedział, czem się zajmuje w danej chwili sejm pruski i rząd pruski. Nie obcymi mu były prądy polityczne w społeczeństwie rosyjskiem. Wiedział doskonale, kto w danej chwili za kulisami w Petersburgu odgrywa ważną rolę polityczną i posiada wpływ, mogący pomóc albo zaszkodzić polakom. A Wiedeń! Wiedeń znał od młodości, gdyż chodził tutaj do Theresianum. Był nawet okres, kiedy Dzieduszycki mówił lepiej po niemiecku, niż po polsku, on, który potem pisał polszczyzną Skargi.

Na punkcie polityki austryackiej też nie było w parlamencie większego mistrza, aniżeli on. Przekonał się o tem dr. Koerber, baron Gautsch, książe Hohenlohe, aż wreszcie baron Beck już nie próbował walczyć z prezesem Koła polskiego, lecz po utworzeniu gabinetu w 1906 roku zaofiarował tak korzystne dla polaków zmiany w projekcie reformy wyborczej, że wzamian za to Dzieduszycki się zgodził na wstąpienie do gabinetu.

Jako minister, a więc jako osoba urzędowa musiał zaprzestać owej akcyi polityczno-prasowej, którą uprawiał poprzednio z wielkim pożytkiem dla narodu po wzięciu prezesury Koła polskiego z rąk skostniałych Apolinarego Jaworskiego.

I tylko czasem, gdy już nie mógł wytrzymać jako polak, gdy widział, że to lub owo nie idzie zgodnie z interesami polskimi, wzywał któregoś z dawnych swoich poufnych i zamknąwszy się z nim na cztery spusty w gabinecie ministeryalnym, podsuwał mu myśli do takiego lub owego artykułu politycznego, by sprawie polskiej pomóc, lub uchronić ją od zatracenia.

Musowo w czasach obecnych, kiedy każda godzina przynosi coraz to nowsze sytuacye międzynarodowe, ważne dla narodu polskiego oraz interesów narodowych polskich, z ust dawnej gromadki uczniów Dzieduszyckiego wyrywa się westchnienie:

— Dlaczego niema wśród nas naszego Wojtka. On wyprowadziłby nas na drogę pewną, on pokazałby i delegacyi polskiej i narodowi polskiemu, w jakim należy nam iść kierunku. On jeden umiał to robić i zrobiłby z pewnością!

Wojna włoska.

Zwycięstwa austryackie na ziemi włoskiej.

Garść wspomnień z manifestu cesarskiego do Ludów monarchii.

Ile razy oręż austryacki skrzyżował się z orężem piemonckim, a potem włoskim, tyle razy tryumfował ten pierwszy, podczas gdy ów drugi upadał na ziemię, złamany i wyszczerbiony.

Do 1848 roku dom Sabaudzki bał się występować zbrojnie przeciwko Austryi. Wprawdzie władcy, pochodzący z domu Sabaudzkiego, odznaczali się talentami wojskowymi. Wszakże jeden z młodszych książąt tego domu, Eugeniusz Sabaudzki wyrósł na najlepszego wodza wojsk cesarskich austryackich na końcu 17-tego i w początkach 18-go wieku. Ale nawet najlepszy wódz nie może stworzyć armii dobrej, jeżeli ludność nie nadaje się na żołnierza. Włoch jest zbyt tchórzliwym, za mało ma w sobie poświęcenia i za mało pogardy życia, by się zmienić w nieustraszonego żołnierza.

To też od pierwszej chwili wojen między królestwem Sardyńskiem i Habsburgami oręż austryacki zawsze do tej pory tryumfował.

Pierwsza bitwa pod Custozzą.

Po raz pierwszy do wojny między królestwem Sardyńskiem — takie miano oficyalne nosiło wtedy państwo, rządzone przez dynastyę Sabaudzką — przyszło w 1848 roku po wybuchu ogólnej rewolucyi włoskiej.

Na tronie Sabaudzkim zasiadał Karol Albert, który od chwili wstąpienia na tron w 1831 roku pracował energicznie i systematycznie nad stworzeniem sporej armii. Królestwo, które miało zaledwie 5,000.000, mogło wysłać w pole armię, liczącą przeszło 60.000 ludzi. A trzeba pamiętać, że pod owe czasy służby wojskowej powszechnej poza Prusami nie było.

Po wybuchu powstania w Medjolanie Karol Albert w marcu 1848 roku wypowiedział Austryi wojnę i przeszedł rzekę Tessin. Pierwsza bitwa pod Goito dnia 8-go kwietnia wypadła szczęśliwie dla armii sardyńskiej, ale bitwa pod San Lucia, niedaleko Werony, w dniu 6-tym maja skończyła się niepowodzeniem wojsk sardyńskich.

Dalsza walka pod Curtatone (29-go maja) i druga potyczka pod Goito (30-go maja) nie były zbyt szczęśliwemi dla sardyńczyków. Bądźcobądź zdobyli oni twierdzę Peschierę. Natomiast w dniu 11-tym czerwca stracili Vizencę, aż wreszcie bitwa pod Custozzą w dniach od 23-go do 25-go lipca zakończyła się zupełną klęską wojsk sardyńskich.

Custozza leży 18-cie kilometrów na południowy-zachód od Werony na wzgórzu między Valleggio i Sommacampagna. Armia sardyńska liczyła 63.000 ludzi. Rozciągała się na froncie długości 50 kilometrów między Rivoli i Governolo. W dniu 23-ym lipca armia austryacka, prowadzona przez marszałka Radetzky'ego i licząca 34.500 żołnierzy, przełamała front włoski w samym środku. Następnego dnia król zebrał pod Villafranca 21.500 żołnierzy. Dnia 25-go lipca przyszło znowu do bitwy. Trwała ona dziesięć godzin i zakończyła się zupełną klęską armii sardyńskiej.

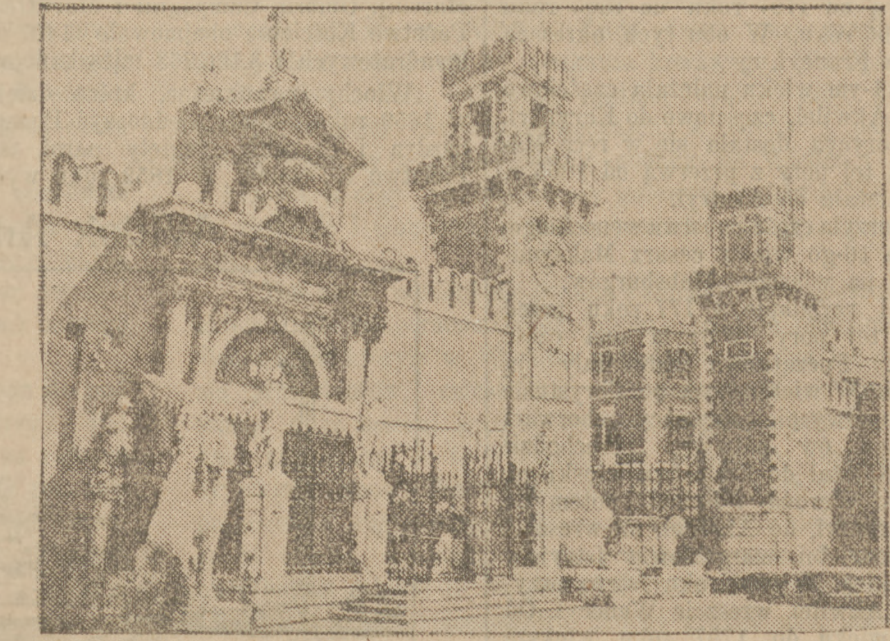
Bitwy pod Mortarą i Novarą.

Po klęsce pod Custozzą 9-go sierpnia 1848 roku król sardyński zawarł zawieszenie broni na podstawie status quo przed wojną. Francya i Anglia wstawiały się w Wiedniu za odstąpieniem królowi Karolowi Albertowi Lombardyi. Lecz Austrya nie chciała o tem słyszeć. Wobec tego Karol Albert 12-go marca 1849 roku zerwał poprzednie zawieszenie broni i podjął ponownie kroki wojenne przeciwko Austryi.

Ponieważ atoli nie wierzył w zdolności swoich własnych generałów, przeto zamianował wodzem naczelnym znanego generała polskiego Chrzanowskiego, który w rewolucyi w 1830—31 roku odznaczył się jako generał inteligentny i odważny.

Armia sardyńska liczyła 85.000 żołnierzy. Radetzky miał tylko 70.000 żołnierzy, ale posiadał o wiele liczniejszą artyleryę.

Arsenał morski w Wenecyi.



Na ten arsenał, będący ongi ośrodkiem potęgi weneckiej, padły teraz bomby austryackie.

Kampania trwała właściwie cztery dni. Dnia 21-go marca przyszło do bitwy pod Mortarą. Jest to miasto, leżące na zachód od Medjolanu. Bitwa nie trwała długo. Wojska sardyńskie musiały się cofać. Ale Radetzky nie puścił z rąk cofającego się nieprzyjaciela, lecz poszedł za nim gwałtownie w pogoń. Już w dwa dni później, dnia 23-go marca dopadł cofającą się armię sardyńską pod Novarą na terytoryum piemonckiem i zadał jej klęskę decydującą. Generał Chrzanowski musiał złożyć dowództwo, a król Karol Albert abdykował na rzecz syna Wiktora Emanuela II.

Klęska wojsk włoskich pod Solferino.

W dziesięć lat później znowu przyszło do wojny między Sardynią i Austryą.

Tym razem atoli Sardynia miała potężnego sprzymierzeńca, a mianowicie francuzów. Mimo tego armia sardyńska poniosła klęskę.

W bitwie pod Solferino, dnia 24-go czerwca 1859 roku francuzi pobili austryaków w centrum i na jednem skrzydle, podczas gdy skrzydło, złożone z armii sardyńskiej, poniosło klęskę z rąk generała Benedeka, dowodzącego 8-ym korpusem armii austryackiej.

Bitwa zaczęła się o godzinie wpół do trzeciej w nocy, a skończyła się popołudniu. Świetne zwycięstwo Benedeka nad sardyńczykami nie przydało się na nic, ponieważ centrum austryackie musiało się cofać. Austryacy stracili wtedy 13.100 zabitych i rannych, i przeszło 9000 jeńców. Straty przeciwników były daleko cięższe, gdyż francuzi stracili 11,670 żołnierzy, a sardyńczycy 5521 żołnierzy.

Druga bitwa pod Custozzą.

W 1866 roku dnia 24-go czerwca arcyksiążę Albrecht na czele armii, liczącej zaledwie 75.000 żołnierzy, odniósł świetne zwycięstwo nad armią włoską, mającą 130.000 ludzi. Włochami dowodził osobiście król Wiktor Emanuel II. Austryacy niespodziewanie zaatakowali włochów, posuwających się na Villafranca i Custozzę. Skutkiem tego lewe skrzydło włoskie się zachwiało. A ponieważ świetny atak kawaleryi austryackiej (pułk ułanów polskich, prowadzony do ataku przez pułkownika hrabiego Koziebrodzkiego) uniemożliwił włochom należyte rozwinięcie frontu, przeto już o godzinie piątej popołudniu austryacy wzięli szturmem na bagnety wzgórza Custozzy. Włosi straciwszy 8145 ludzi i 14 dział, cofnęli się aż poza rzekę Oglio. Austryacy stracili 7956 ludzi.

Świetne zwycięstwo austryackie na morzu.

Wnet potem również flota wojenna austryacka święciła tryumf niebywały nad daleko liczniejszą flotą wojenną włoską. Admirał Tegetthoff w Poli otrzymał 19-go lipca 1866 roku wiadomość, że od dwóch dni flota włoska pod wodzą admirała Persano ostrzeliwa fortyfikacye wyspy Lissy. Tegetthoff natychmiast wyruszył z Poli na czele całej swojej floty. Była to śmiałość niemała, ponieważ Persano posiadał dwanaście pancerników, a Tegetthoff tylko siedm pancerników. Natomiast statki drewniane włoskie co do liczby i wielkości były równe statkom austryackim. Rankiem dnia 20-go lipca Tegetthoff zaatakował na czele wszystkich swoich statków zarówno pancerników, jak i drewnianych flotę admirała Persano. Ten pozostawił swoje statki drewniane w tyle i stawił opór przeciwnikowi z pomocą statków pancernych. Zaraz za pierwszem natarciem pancerniki austryackie rozbiły włochów, zapaliły i wysadziły w powietrze statek wojenny włoski „Palestro". Potem statek admirała Tegetthoffa najechał trzy pancerniki wojenne włoskie, dwa z nich uszkodził bardzo ciężko, a trzeci, będący statkiem admiralskim „Re d' Italia", zatopił w odmętach morskich.

Flota wojenna włoska uciekła do portu wojennego Ancona, a Tegetthoff pozostał na placu boju.

* * *

Od tego czasu austryacy i włosi nie krzyżowali z sobą oręża aż do chwili obecnej.

Jak dawno Tyrol, Gorycya i Tryest są w posiadaniu Habsburgów.

Rząd włoski domagał się — według ex-ministra Luzzatiego — od Austryi — jak zawiadomiło c. k. wiedeńskie Biuro korespondencyjne — nie tylko całego Tyrolu południowego, lecz Gradyski i Gorycyi, Tryestu, całej Istryi wraz z portem wojennym Pola, dalej portu węgierskiego Fiume, kilku wysp dalmatyńskich i paru portów na wybrzeżu Dalmacyi.

Domagał się tego w imię potrzeby zjednoczenia wszystkich włochów.

Wobec tego warto przypomnieć, że owe kraje albo nigdy nie należały do Włoch, względnie do państw włoskich, albo już w początkach wieków średnich oderwały się od Wenecyi, by pod berłem Habsburgów szukać ocalenia przed okrucieństwem drapieżnem władz weneckich.

Tyrol zamieszkiwali początkowo celtowie. Za cesarza Augusta zdobyli go rzymianie, ale już w 478 roku po Chrystusie dostał się w ręce Gotów wschodnich, a więc Germanów. W 552 r. po Chrystusie część południową Tyrolu obsadzili włoscy langobardowie, część północną germańscy bawarowie. Od tej pory granica rozmieszczenia obu narodowości pozostała taką samą: w Tyrolu południowym mieszkają włosi, w Tyrolu północnym niemcy szczepu bawarskiego. Hrabstwo Trydent, które sięgało aż do Bozen i Meranu, należało do Marchii Werona. W 1363 r. Tyrol dostał się w ręce książąt austryackich i od tej pory z krótką przerwą od 1805 roku do 1814 r. należał do Austryi.

Tryest jest starem miastem rzymskiem. Rzymianie zwali go Tergeste. W wiekach średnich należał początkowo do Wenecyi. Wenecya do tego stopnia przecież uciskała ludność Tryestu, że ta ostatnia udała się w 1382 r. pod opiekę książąt austryackich. Od tej pory Tryest należał do Austryi z przerwą od 1797 roku do 1805 roku i od 1809 do 1814 roku. W obu tych okresach Tryest należał do Francyi.

Gorycya w 11-ym wieku należała częściowo do patryarchy w Akwilei, częściowo do Karyntyi. W roku 1500 Gorycya dostała się w ręce Maksymiliana I i od tej pory z przerwą od 1805 r. do 1815 roku należała do Austryi.

Gradyska tworzyla część państwa weneckiego, ale w początkach 16-go wieku cesarz Maksymilian I nabył kraj na własność Habsburgów.

Istryę podbili rzymianie w 177 roku przed Chrystusem. Od tej pory tworzyła ona część Italii północnej. Początkowo zaludniały ją szczepy illyryjskie. W wieku 7-ym po Chrystusie osiedlili się na półwyspie słoweńcy, chorwaci i serbowie. Potem ów półwysep przechodził zmienne koleje. Należał do królestwa włoskiego, potem do Marchii Werona i Friaul, potem do Bawaryi i do Karyntyi, do Akwilei, aż wreszcie zjawili się samodzielni margrafowie Istryjscy z domów niemieckich. W 1209 roku Istrya przypadła patryarsze Akwilei, wreszcie Wenecyi. Od początku 13-ego wieku do 1797 roku większa część Istryi należała do Wenecyi, podczas gdy część północno-wschodnia, tak zwana Istrya niemiecka, dostała się w 1374 roku Austryi. Po pokoju w Campo Formio (1797) Austrya obsadziła całą Istryę. Od 1805 roku Istrya częściowo, a od 1809 roku całkowicie należała do Francyi aż po rok 1814 włącznie. W tym roku Austrya obsadziła ten kraj ponownie tak, iż posiada go okrągłe sto lat.

Fiume czyli Rjeka jest właściwie portem chorwackim, ale od sierpnia 1870 roku węgrzy zrobili z tego miasta oraz obwodu samodzielną jednostkę administracyjną, poddaną bezpośrednio pod władzę i rozkazy rządu centralnego w Budapeszcie. Węgrzy zrobili to dlatego, aby mieć samodzielny wylot na morze. Fiume dostała się w ręce Austryi w 1471 roku za panowania cesarza Fryderyka III, który kupił ten port i miasto od hrabiów Walsee. Również i ten port od 1809 do 1814 roku należał do francuzów. W 1822 r. Austrya zwróciła Fiume węgrom, ponieważ już poprzednio w 1779 r. cesarzowa Marya Teresa zjednoczyła ów port z królestwem węgierskiem jako „corpus separatum".

Watykan jako państwo i Włochy.

Stopniowy zabór Państwa Kościelnego przez Włochy.

Ustawa gwarancyjna z 13-go maja 1871 roku i odpowiedź Piusa IX.

Razem z ambasadorami Austryi i Niemiec przy Kwirynale odjechał także ambasador austrowęgierski przy Watykanie i posłowie pruski oraz bawarski, również uwierzytelnieni przy Watykanie, to jest u boku Papieża jako władcy niezależnego.

Odjazd tych dyplomatów uwierzytelnionych u boku Papieża, jest dobrowolnym. Niewątpliwie jednak przyszedł on do skutku na podstawie porozumienia się z Benedyktem XV. Austrya, Prusy i Bawarya chciały zapobiec wytworzeniu się takiej sytuacyi politycznej, która dowiodłaby naocznie, że niezależność państwowa Papieża, terytoryalnie ograniczająca się wprawdzie tylko do Watykanu, ale uznana przez wszystkie mocarstwa, w gruncie rzeczy istnieje na papierze.

Rząd włoski chciał pozwolić na pozostanie owym dyplomatom w Rzymie tylko pod tym warunkiem, że nie będą się znosili z swoimi gabinetami. Równałoby się to ograniczeniu ich nietykalności dyplomatycznej i byłoby stwierdzeniem, że Papież nie jest monarchą niezależnym, skoro uwierzytelnieni przy nim dyplomaci państw obcych są do pewnego stopnia więźniami Włoch, prowadzących wojnę z Niemcami i z Austryą.

Skutkiem wyjazdu dobrowolnego tych dyplomatów daje się utrzymać pozór, że wszyscy dyplomaci bez wyjątku, uwierzytelnieni u boku Papieża, korzystają nie tylko podczas pokoju, ale także i podczas wojny z pełnej swobody dyplomatycznej.

Tutaj warto przypomnieć, że do 1859 roku Państwo Kościelne, leżące w Włoszech środkowych, rozciągało się od morza Tyrrheńskiego na zachodzie do morza Adryatyckiego na wschodzie. Od północy graniczyło z Lombardyą i Wenecyą, od południa z królestwem Obojga Sycylii. Obejmowało ono prowincye Viterbo, Civittavecchia, Orvieto razem z Rzymem oraz z Romagnii, Marchij, Umbrii, Campagnii i Marittimy. Razem Państwo Kościelne obejmowało 41407 kilometrów kwadratowych i 3,126.263 mieszkańców.

Włochy nowoczesne, które dzięki wojnie w 1859 roku zdołały zjednoczyć Piemont z Lombardyą i Toskanią, zagięły parol także i na Państwo Kościelne. W 1859 roku wybuchło powstanie w Państwie Kościelnem przeciwko Papieżowi. W rok później wojska włoskie wkroczyły do Państwa Kościelnego. Armia papieska poniosła dnia 18-go września 1860 roku klęskę pod Castelfidardo. Głosowanie powszechne oświadczyło się za wcieleniem tych prowincyj do Włoch. Istotnie wcielono do nowego państwa włoskiego Marchię i Umbrię. Natomiast w 1864 roku Włochy zobowiązały się wobec Francyi, że tymczasowo zrzekają się obsadzenia Rzymu i Comarci czyli Viterbo, Civittavecchia i Orvieto. Gdy jednak wojska francuskie, które strzegły Rzymu od 1849 roku, opuściły to miasto, Garibaldi w 1867 roku wpadł na nowo do Państwa Kościelnego. Ale wojska francuskie przybyły w porę, aby zadać Garibaldi'emu ciężką klęskę pod Mentaną w listopadzie tego samego roku.

Od tej pory znowu garnizon francuski stale rezydował w Rzymie.

Dopiero z racyi wojny z Niemcami Napoleon III odwołał wojska francuskie z Rzymu. Włochy skorzystały z tego. Dnia 20-go września 1870 roku wkroczyła armia włoska do Rzymu bez wystrzału, ponieważ Pius IX zakazał wojskom papieskim stawiania jakiegokolwiek oporu.

Dnia 9-go października odbyło się wcielenie Rzymu do Włoch na podstawie głosowania powszechnego.

Dni 13-go maja 1871 roku rząd włoski wydał tak zwaną ustawę gwarancyjną. Mocą tej ustawy Włochy zobowiązały się szanować nietykalność Papieża w Watykanie i przyznać mu wszystkie prawa oraz przywileje, przysługujące monarchom niezależnym. Ciało dyplomatyczne u boku Papieża miało korzystać z takich samych praw i przywilejów, z jakich korzystają dyplomaci, uwierzytelnieni u boku monarchów niezawisłych. Tak samo i duchowieństwo włoskie oraz obce, które bezpośrednio pełni służbę w Watykanie, wyjęto z pod juryzdykcyi i kontroli władz włoskich oraz tych władz dyplomatycznych obcych państw, które są uwierzytelnione u boku króla włoskiego. Wreszcie rząd włoski zobowiązał się płacić rocznie Papieżowi listę cywilną w sumie 3,250.000 lirów.

W dwa dni później dnia 15-go maja 1871 roku Papież Pius IX wydał encyklikę, w której potępiwszy postępowanie rządu włoskiego, odrzucił ustawę gwarancyjną włoską jako niezgodną z prawami papieży do panowania świeckiego. Ani razu przez cały czas od 1871 roku Stolica Apostolska nie wzięła ani jednego lira z owej listy cywilnej, którą co roku rząd włoski asygnował na potrzeby Papieża. Każdorazowa suma leży w banku na rachunek Papieża przez lat pięć i oprocentowuje się normalnie. Po pięciu latach rząd włoski konfiskuje ją wraz z procentami jako niepodniesioną przez prawego właściciela.

Obecnie wszystkie państwa wojujące zobowiązały się pokrywać wydatki papieskie odpowiednią sumą przez cały czas wojny europejskiej na wypadek, gdyby przyszło do zupełnego odcięcia Rzymu, ewentualnie Watykanu od świata zewnętrznego.

Widok Ancony od strony morza.



Ancona jest najważniejszym portem wojennym włoskim na wybrzeżu Adryatyckiem.

Członkowie Izby panów w komisyi politycznej Koła polskiego.

Do tej pory w komisyi politycznej Koła polskiego z członków Izby panów zasiadał jedynie Agenor hrabia Gołuchowski.

Jest to zjawisko zupełnie naturalne, że osobistość tak wydatną, jak Agenor hrabia Gołuchowski, powołano do komisyi politycznej. Byłoby rzeczą niezrozumiałą, wprost nawet zbrodnią z stanowiska interesów narodowych polskich, gdyby w chwili obecnej, w której polityka międzynarodowa stoi niemal wyłącznie na pierwszym i jedynym planie wszystkich spraw publicznych, Koło polskie nie zasięgało rad i wskazówek dyplomaty tak wytrawnego, jak były minister spraw zagranicznych w Austryi w ciągu lat 11-tu od 1895 do 1906 roku.

Z biegiem czasu komisya polityczna nabrała przekonania, że byłoby dla spraw politycznych polskich pożytecznem, gdyby zaproszono do udziału w komisyi także paru innych polskich członków Izby panów. Są to bowiem przeważnie ludzie bardzo doświadczeni, wykształceni i mający szeroki horyzont polityczny.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi politycznej, odbytem w tygodniu ubiegłym, istotnie zaproszono do współudziału dwóch członków Izby panów, a mianowicie Witolda hrabiego Czartoryskiego i Jana hrabiego Stadnickiego.

Wybór zupełnie trafny. Obydwaj nowopowołani odznaczają się bowiem prawością charakteru i niezawisłością zdania. Gdyby książę Witold Czartoryski chciał nadto pozbyć się w sprawach publicznych tej chwiejności zdania, którą niestety od czasu do czasu grzeszy, udział jego w komisyi politycznej Koła polskiego byłby jeszcze bardziej pożądanym i pożytecznym, aniżeli obecnie. Czartoryscy słynęli zawsze z konsekwencyi poglądów i z odwagi publicznej w ich wypowiadaniu. Miejmy nadzieję, że i książę Witold Czartoryski z czasem przyswoi sobie taką samą konsekwencyę zdania i odwagę publiczną, jaką rozporządzali w rozmaitych okresach historyi porozbiorowej polskiej książę Adam Czartoryski i książę Jerzy Czartoryski.

Komisya polityczna Koła polskiego, wzmocniona współudziałem członków Izby panów, będzie mogła przygotowywać materyał polityczny dla Koła polskiego, dla opinii publicznej polskiej i dla tych czynników decydujących, którym zależy na informowaniu się o poglądach politycznych polskich.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (8)

— Pamiętaj — grzmiała wieczorem tego dnia pani Huberowa, obracając się do męża, któremu obie córki raportowały nowiny, przyniesione od Heisterów — pamiętaj, aby wszystko było w porządku, gdy przyjdzie komisya. Już dawno ci mówiłam, że z pomocą Heisterów mógłbyś zostać zastępcą komendanta. Dlaczego zresztą z biegiem czasu nie mógłbyś zostać i komendantem?

— Ależ, kobieto — protestował Huber dobrodusznie — miarkujże się w swoich zapędach. Gdzie mi tam do stanowiska komendanta. Nie mam ani takiej nauki, ani takiej sztuki znalezienia się w świecie, jakich potrzeba komendantowi gwardyi miejskiej. Toć go i na dwór cesarski proszą i codziennie ma do czynienia z rozmaitemi personami naszego świętego cesarstwa Rzymskiego.

— A co ty sobie myślisz — krzyknęła Huberowa, ujmując się pod biodra — że ja nie potrafię być komendantową, jak się patrzy? Toć mój ojciec nieboszczyk wprawdzie nie był rajcą, ale siedział na ratuszu jako członek Rady zaufanych, Rady, która dawniejszymi czasy znaczyła więcej, aniżeli cały magistrat i rajcy, dopóki się złym doradcom cesarskim nie podobało ograniczyć mieszczan wiedeńskich w ich przywilejach i wolnościach.

— Znowu zaczynasz z temi dawnemi historyami. Toć wiem, że dawniej inaczej bywało. Obecnie musimy się liczyć z rzeczywistością. Co to wogóle — tu przeszedł na inny temat — mówić o moim awansie, kiedy stan murów i wałów oraz rowów miejskich jest w rozpaczliwym stanie. Magistrat nigdy nie ma pieniędzy, rząd także nie ma, cegły murszeją, mur miejscami się wali, wały się rozsypały, w rowach pełno śmieci i odpadków. Szluzy do puszczania wody popękały. Otwarcie ci powiem, że stan fortyfikacyj miejskich jest opłakanym. Gdyby nieprzyjaciel wiedział, jak wyglądają nasze obwarowania i pokusił się o zdobycie miasta, to nie wiem, czy nie dostałby nas w przeciągu 48 godzin.

Huberowa tych wynurzeń męża słuchała z otwartemi od strachu oczyma. Jako dziecko Wiednia i jako żona wachmistrza gwardyi miejskiej, osiadła od tylu lat wśród wałów i fortyfikacyj, przyzwyczaiła się do murów rozsypujących i rowów zasypanych. Nie zdawała sobie nawet sprawy w naiwności ducha, że powinno być inaczej. Dopiero słowa męża ukazały jej niebezpieczeństwo. Mimowoli zdjął ją strach o córki, które kochała bardzo mimo ciągłego na nie gderania.

— A więc, Huberze — zawołała, oglądając się niespokojnie na wszystkie strony, jak gdyby nieprzyjaciel miał lada chwila wtargnąć do izby wszystkiemi drzwiami i oknami — czy naprawdę nasze obwarowania są w stanie tak opłakanym?

— Powiadam ci, moja kobieto, że w gorszym, aniżeli wielu przypuszcza. W przeciągu paru dni, jak sobie Heister wyobraża, z garścią gwardzistów miejskich, wolnych od służby, nie zdołam niczego doprowadzić do porządku. Tutaj tysięcy i tysięcy dukatów potrzeba, aby zabezpieczyć nasz Wiedeń przed niebezpieczeństwem. Stany Dolno-Austryackie, klasztory, obywatele miejscy powinni sięgnąć do worków, napęczniałych od złota, i dostawić ludzi i dać materyału, a dopiero za kilka miesięcy będzie można obwarowania miejskie doprowadzić do porządku.

— Idźże tedy zaraz jutro przedpołudniem do sklepu Heistera na Lugecku i powiedz mu, jak sprawy stoją. Toć nie możesz być odpowiedzialnym za to, co zawinili inni.

— Masz słuszność — potwierdził Huber, patrząc do pewnego stopnia z podziwem na przezorną połowicę — pójdę i będę prosił, aby odrazu magistratowi powiedział prawdę. Będą na ratuszu uprzedzeni. Tem lepiej dla mnie.

III.

— Źle się nam dzieje — mówił smętnie właściciel domu na Tiefer Graben do owego chłopa węgierskiego, który go nawiedził przedpołudniem, — nam, wyznawcom wiary prawdziwej, pod rządami obecnego cesarza.

W oczach przybysza, który obecnie wyglądał zupełnie inaczej, aniżeli poprzednio, zamigotały ognie gniewu. Znikły włosy splecione i brudne od kurzu, znikła gunia brunatna, znikły kierpce. Przybysz prezentował się doskonale w skromnym, ale wytwornym stroju narodowym szlachcica węgierskiego. U lewego boku miał szablę lekko zagiętą, na włosy utrefione nasadził niewielki kołpak o czaplem piórze wielkiej wartości.

Gdy gospodarz znowu powtórzył swoje narzekania na los protestantów w Wiedniu, nieznajomy prawicą ujął za głownię szabli i rzekł z mocą stanowczą w głosie:

— Wytrwajcie, powiadam wam, bracie, w niedoli, która was spotyka. Nie dalekim jest dzień wyzwolenia.

Gospodarz spojrzał z niedowierzeniem na swojego gościa.

— Tak, ja Paweł de Almassy, pułkownik księcia pana Rakoczy'ego, powtarzam wam, abyście wytrwali, bo niedalekim jest dzień wyzwolenia wyznawców wiary prawdziwej. To gniazdo papistów — rzekł, wyciągając rękę w stronę miasta — ten Wiedeń cesarski musi paść za kilka miesięcy, w kościołach zapanuje wiara prawdziwa i posągi bałwochwalcze będą się nurzały w błocie ulicznem. Wracam z obozu wielkiego wodza szwedzkiego Tornstensona. Gdybyście tak, jak ja, brali udział w bitwie pod Lipskiem przed trzema laty, nie wątpilibyście o zwycięstwie ostatecznem wojska Chrystusowego nad papistami. Obecnie mamy rok 1645. Szwedzi już idą na Wiedeń. Lada dzień musi przyjść między nimi i wojskiem cesarskiem do spotkania krwawego. Nie upadajcie na duchu, bo Pan jest z nami. Cesarscy zostaną rozbici i niby plewy rozlecą się pod uderzeniami mieczów szwedzkich, a wtedy i pan mój dostojny książe Rakoczy z drugiej strony podąży na Wiedeń i — tu zerwał się z krzesła, a oczy jego błyszczały gniewem groźnym — koniec nastanie tej Sodomie i Gomorze, w której papiści uciskają wyznawców prawdziwej wiary.

Ten zapał udzielił się zwolna i słuchającemu mieszczaninowi wiedeńskiemu. Ale temperament spokojniejszy, ciężkie przejścia życiowe, prześladowania, którym w Wiedniu ulegała od szeregu lat garstka kryjących się protestantów, zmuszonych do zapierania się publicznego swojej wiary, gdyż inaczej groziło im albo wygnanie albo więzienie i ciężkie kary kryminalne — to wszystko nie pozwoliło kupcowi wyrobów flandryjskich, Janowi Trachfellnerowi uwierzyć zbyt szybko w zapewnienia pułkownika węgierskiego. Chwilami nawet ogarniało go zwątpienie, czy zrobił dobrze, zgadzając się na przyjęcia gościa do swojego domu. Ale natychmiast stłumił te wątpliwości. Dla wiary prawdziwej trzeba narazić się na nowe niebezpieczeństwo, choćby groziło ono, jak w tym wypadku, utratą życia. O przybyciu gościa z Węgier zawiadomił go przed paru dniami kantor tajnej gminy protestanckiej. Przyniósł on pakuneczek niewielki i uprzedził o haśle, którym powita go nieznajomy. Owem hasłem były słowa, wypowiedziane przy drzwiach, była odpowiedź na zadane mu przez Trachfellnera pytanie, także z góry umówione. W pakuneczku mieścił się strój narodowy węgierski, w które przebrał się mniemany chłop zaraz po przyjściu.

— Ilu was jest prawdziwych wyznawców wiary w Wiedniu? — zadał pytanie węgier.

— Niewielu, wielmożny panie — odparł Trachfellner z smutkiem w głosie. — Jeszcze za życia mojego ojca nieboszczyka cały Wiedeń od góry do dołu był protestanckim. Do prawdziwej wiary przyznawali się panowie i mieszczanie. Nawet część większa księży z biskupem samym na czele przechylała się na naszą stronę, a teraz — tu z smutkiem pochylił głowę posiwiałą — zostało nas zaledwie około 40 rodzin. Na zewnątrz wszyscy musimy być papistami, bo nam nie wolno podpisać żadnego aktu, ani nawet w testamencie dzieciom przekazać majątku. Ale — tu głos mu się ożywił i w oczach zamigotał również zapał — trzymamy się solidarnie jak jeden mąż i pomagamy sobie wzajemnie jak prawdziwi bracia. Papiści mogą się nad nami pastwić, ale nie zdołają nas zdusić.

— To mi się podoba! — zawołał węgier z uznaniem. — Trzymajcie się tak, jak my wyznawcy prawdziwej wiary na Węgrzech. Papiści i nas próbowali prześladować, lecz raczej z turkiem pójdziemy, aniżeli damy się zgnieść. Ale do rzeczy — rzekł tonem człowieka, który chce spokojnie pomówić o interesie — słuchajcie, co wam powiem.

— Słucham i zastosuję się do rozkazów.

— Zabawię w Wiedniu dwa albo trzy dni. Nie dłużej. Muszę zbadać mury miejskie, przyjrzę się eskarpom i rowom. Zobaczę, ile wojska, i to jakiego, liczy garnizon tutejszy. U was nie zamieszkam. Przypadek, ten najlepszy sojusznik ludzki, pomógł mi wybornie zaraz przy przyjściu do miasta. Jakiś wachmistrz gwardyi miejskiej wynajął mię za parobka do wina. Domki gwardzistów miejskich stoją na wałach w samem wnętrzu obwarowań. Będę miał sposobność przyjrzenia się wszystkiemu. Równocześnie może usłyszę niejedną rzecz ciekawą. Za parę minut zniknie pułkownik Almassy. Przemieni się znowu w chłopa węgierskiego. Moje szaty jednak zostaną u was. Przydadzą mi się w chwili, gdy wtargniemy do miasta. Dziękuję wam tedy za posiłek i za parę godzin odpoczynku w waszym domu. Obowiązek powołuje mię gdzieindziej. Chyba, że musiałbym znowu szukać na parę godzin schronienia. Wtedy zawitam do was. Poznacie mię, a więc hasła nie będziecie potrzebowali. Zapamiętajcie jednak je dobrze, gdyby znowu ktoś z naszych zażądał od was schronienia i gościnności.

W godzinę później ku domkom gwardyi miejskiej, stojącym koło Bastjonu Mieszczańskiego, zmierzał krokiem ociężałym i niezgrabnym chłop węgierski, w kierpcach, w guni brunatnej, w pantalonach czerwonych. Podpierał się kijem dużym i sękatym, gdyż z zmęczenia nogi zaledwie go nosiły.

Nieśmiało zbliżał się do domków gwardyi miejskiej, nibyto nie przypatrując się niczemu. Ale w gruncie rzeczy oczy jego biegały na wszystkie strony, rzucając spojrzenia bystre.

— Mur zniszczony — notował w pamięci. — Eskarpa niska skruszona. Kontreskarpy mało warte. W tem miejscu możnaby przypuścić szturm, który musiałby dać nam zwycięstwo.

Ciąg dalszy nastąpi.

W pracowni malarza krakowskiego Męciny-Krzesza.

Praga, w połowie maja 1915.

W Pradze, na wychodźtwie, mieszka znany artysta-malarz krakowski p. Józef Męcina-Krzesz. Korzystając z pobytu w tem pięknem czeskiem mieście odwiedziłem artystę. Pracownia zalana potokami wiosennego słońca. Cudowny widok na Hradczyn. Błękitna wstęga Wełtawy. Daleko na horyzoncie giną góry, lasy i wieże kościołów.

To środowisko, wśród którego artysta tworzy.

Urządzenie pracowni skromne. Brak tu tych dywanów wschodniego przepychu, jakimi kiedyś ten sam artysta był otoczony w swej pracowni w Dębnikach pod Krakowem.

Dziś tylko pędzel, płótno, pomysł i talent. Artysta pokazywał mi portrety i szkice, mówił o nowych pomysłach, pracach...

— Jaki wpływ będzie miała wojna obecna na sztukę malarstwa? — zapytałem go w czasie rozmowy.

Artysta zamyślił się głęboko.

— Niewątpliwie wielki — rozpoczął mówić — bardzo wielki. Stoimy wobec przewrotu w malarstwie. A właściwie pewien typ przewrotu dał się już odczuwać w ostatnich latach. Artysta bowiem stracił moc twórczości ducha swego. Przestał głębić samego siebie i przestał być surowym krytykiem dla swojej pracy. W dalszym ciągu malarz przestał pokonywać trudności, a omijając je, szukał dróg łatwiejszych dla rezultatu. Nie starał się tworzyć wielkiego dzieła sztuki, ale usiłował wyniki pracy, które mu lekko przychodziły — spieniężyć. Cel ten osiągano różnymi środkami.

Społeczeństwo, które przestało głębiej myśleć i czuć, posługując się między sobą zdawkową monetą, także w tem ponosi część winy. Jak bowiem upadek etyczny w społeczeństwie, tak i upadek w sztuce, związany z dzisiejszem społeczeństwem, spowodował to, że tak powiem, handlarstwo na wielką skalę i gonitwę za zyskiem. A równocześnie zaczęto się posługiwać fotografią na to, aby omijać wielkie trudności, które przy pracy duchowej, przy sile twórczej w głębokim dziele sztuki, ciągle się nasuwają do pokonywania. Zaczęto raczej zwracać większą uwagę, aby jak najefektowniej dekorować ściany buduarów, aniżeli tworzyć dzieła o głębokiej treści. W ostatnich czasach mało uwagi poświęcano i mało siły rozwiązano w kierunku wielkiej twórczości ducha ludzkiego.

— Czy ma pan na myśli niedostateczne odtwarzanie wyrazu psychologicznego człowieka?

— Naturalnie. To jest bardzo trudne i ciężkie. Odtwarzanie psychologicznego wyrazu człowieka w danej sytuacyi usuwało się zwykle na ostatni lub przedostatni plan. Rzadko widzi się obrazy historyczne i symboliczne, a najczęściej zaś banalny portret lub krajobraz. Trudności, jakich wymaga praca artysty w kierunku oddania psychologicznego nastroju człowieka, spowodowały chęć ułatwienia sobie malowania obrazów, aby tylko życie i egzystencyę artysty uczynić łatwiejszą. Ale z dniem, gdy artysta nie potrafił zwyciężyć trudności w tworzeniu dzieł, nie zmagał się zaciekle ze sobą samym, nie mógł więc iść w swojej twórczości naprzód, i albo stanął na pewnym poziomie talentu lub nawet cofał się.

— To nazywam zanikiem etyki w sztuce.

— Zanik etyki w człowieku, brak szlachetności umysłu i serca odbił się na człowieku i musiał poprzednio doprowadzić do wojny zapamiętałej, nie liczącej się z zaistością człowieka-artysty, atomu cywilizacyjnego w swojem społeczeństwie.

— Czy wojna wytworzy nowy typ malarzy t. zw. batalistów? — zapytałem.

— Oni już są. Wśród tych smutnych warunków znalazło się na polu bitwy także wielu artystów-malarzy. Niektórzy bardzo utalentowani pojechali, aby odtwarzać grozę, spowodowaną wojną i jej skutkami. Wielu znowu pojechało takich, którzy w połowie ukończenia studyów porzucili pracowanie, powodowani tem, że ich ilustracye, pomieszczane w czasopismach, dadzą im poważny zarobek, którego w innych warunkach życia codziennego nie zdołaliby dostać.

— A co pan sądzi o tych artystach, którzy przebywają zdala od pola bitew?

— Oni są świadkami wielkich przewrotów ducha. Mówi się, że żyją w ciszy. Ale są świadkami i obserwatorami nędzy rodzin, które porozrzucane, zdala od swoich i swego kraju, przeżywają wielką tragedyę. Nieszczęście takich rodzin podnieca wyobraźnię artysty, daje mu sposobność do dzieł, do odtworzenia obrazów nędzy na płótnie. Będzie to też materyał dla historyi...

Artysta skończył mówić. Pokazywał mi swoje prace i roztaczał plany na przyszłość.

Wkrótce p. Krzesz urządzi tu w Pradze wystawę swoich obrazów. Między innymi ujrzy publiczność: portret śp. Marcinkowskiego, patryoty z Poznańskiego. Portret panny Goulden. Piękna twarz kobieca. Tło i szaty w delikatnych kolorach pawiego pióra.

Zapowiedziana wystawa artysty budzi także wśród publiczności czeskiej i niemieckiej żywe zainteresowanie.

St. Zachariasiewicz.

Polacy w Badenie.

Z końcem maja 1915.

W pięknej miejscowości klimatycznej pod Wiedniem, w Badenie, spędziłem prawie cały dzień celem przypatrzenia się życiu tamtejszej Polonii.

Na ulicy, w parkach, restauracyach i kawiarniach, wszędzie widać polaków, wszędzie obok języka niemieckiego słyszysz mowę polską. Bardzo licznie zamieszkała w Badenie szlachta polska z całego kraju: Stanisław hr. Tarnowski, Karol, Michał i Juliusz hr. Tarnowscy, Aleksander Krzeczunowicz, Marya Jędrzejowiczowa, ekscelencya baron Konopka, hr. Bobrowska (z Grzybowa), Emilia Kochanowska, Zdzisław Włodek, Władysław hr. Bobrowski (z Krakowa), dalej Stefan Malinowski z Lwowa, dr. Oskar Halecki z Krakowa, prof. uniw. dr. Janowicz z Lwowa, dr. Maurycy Turkowski z Rzeszowa, Władysława Terlecka i Marya Zawadzka z Lwowa, Dorota Mięsowicz z Krakowa, Józef Tarnawski, radca sądu z Przemyśla, Józef Górski, inżynier z Rzeszowa i w. i.

Wszyscy żyją skromnie i oszczędnie. Jedyną rozrywkę stanowi cukiernia lub kawiarnia i koncerty doskonałej kapeli w parku zakładu kąpielowego. Odbywają się one trzy razy dziennie, najwięcej ludzi przychodzi na koncerty wieczorne. Nie wszyscy przychodzą. Wielu wybladłych, schorzałych, przywozi na wózkach służba hotelowa. To ofiary wojny. Nie jeden z nich nigdy już o własnych nie będzie szedł siłach.

Jednego poznałem.

Widziałem go przed rokiem na balu w Lwowie. Młody, przystojny, zgrabny, elastyczny — lew salonowy, ulubieniec kobiet. Dziś kaleka. Lubił zawsze muzykę. Słuchając w zadumie skocznej melodyi walczyka wiedeńskiego, przypomina sobie może, jak to niedawno jeszcze zdrów i wesół tańczył walca, kadryla, mazura... Nie wrócą się już nigdy te czasy... Kaleka, kaleka na całe życie...

Rozmawiałem w Badenie z wielu rodakami. Wszyscy, bez różnicy stanu, zawodu i stosunków materyalnych, wszyscy są losem swym fatalnym wielce przygnębieni. Straszne wspomnienia dni minionych, troska o dziś i o jutro wszystkich zaprząta umysły.

* * *

Wieczorem odwiedziłem ekscelencyę barona Konopkę głównie w tym celu, by się dowiedzieć, jak osądza powszechnie dzisiaj omawianą kwestyę odbudowy kraju. Stojąc na czele tak poważnej instytucyi ekonomicznej, jak „Związek ziemian“ w Lwowie, eksc. bar. Konopka jest powołanym do wydania sądu w tej sprawie. Eksc. bar. Konopka odpowiedział mi mniej więcej w następujący sposób:

— Dziś już jest pewnem, że szkody, które kraj nasz poniósł, są wprost olbrzymie. Należałoby też zaraz pomyśleć o ogólnych zasadach odbudowy kraju. Szczegółów akcyi jednakowoż na razie jeszcze ustalić nie można, będzie to możliwem dopiero wówczas, gdy jakość i rozmiary spustoszenia w poszczególnych powiatach, gminach, miejscowościach, zostaną zbadane i stwierdzone. W znacznej części kraju możnaby już dziś, dzięki powodzeniu oręża austryackiego, szkody wojną spowodowane ustalić. Jakakolwiek akcya ratunkowa będzie jednak skuteczną tylko wówczas, gdy weźmie w niej udział wybitny także rząd i kraj. Żywić można nadzieję, że rząd w dobrze zrozumianym interesie całego państwa nie odmówi pomocy.

W szczegóły bar. Konopka nie chciał wchodzić, zauważył tylko tyle, że ogłoszone w tej sprawie w „Nowinach Wiedeńskich“ wywody dr. Głąbińskiego uważa za zupełnie racyonalne.

Odjechałem z Badenu o godzinie 10-ej w nocy ostatnim wagonem kolei elektrycznej. Na ulicach stały jeszcze grupki ludzi, rozmawiających żywo o zwycięskim pochodzie wojsk austryackich i niemieckich w Galicyi.

Kto pojechał teraz do Borysławia i Drohobycza.

Najwybitniejsze osobistości przemysłu naftowego wracają do pracy.

Do Borysławia, względnie do Drohobycza w tych dniach pojechali z Wiednia następujący panowie: dyrektor Hennig („Premier“), dyrektor Wohlfeld („Montan“), dyrektor Supiński („Dawid Fanto“), dyrektor Mikucki („Karpaty“), Gustaw Goldman, przedsiębiorca naftowy, inżynier Klarfeld, dyrektor „Ratoczyna“, pan Jakób Feuerstein, wiceburmistrz Drohobycza, Pilat, dyrektor c. k. fabryki olejów skalnych w Drohobyczu, radca Pohl z ministerstwa robót publicznych, radca Mokry, naczelnik urzędu górniczego w Drohobyczu i dyrektor Meszaros („Nafta“).

List adwokata z Lwowa.

(Z) Pewien awokat z Lwowa, który obecnie tam się znajduje, przesłał przed kilku dniami swemu synowi w Wiedniu list treści następującej:

„Kochany nasz Lesiu! Niezmiernie ucieszyliśmy się wiadomością od ciebie. List twój był kilkadziesiąt razy czytany, ciesząc się, płakaliśmy. Tęsknimy za Tobą. Na życie wydajemy 120 kor. Matka zastawiła butony. Nikt z lokatorów czynszu nie płaci, a wydatki są, a nawet podatki płacić trzeba. Objąłem w zarząd sądowy, kamienicę dra W..., który, jak wiesz zapewne, bawi teraz w Wiedniu. Znów wydano surowy zakaz sprzedawania trunków. Kawiarnia przy ulicy Słowackiego (róg ul. Sykstuskiej), której właściciel p. Menasses wyjechał do Wiednia, ma nowego gospodarza; jakiś kupiec rosyjski kawiarnię tę prowadzi, sprzedaje tylko kawę i „czaj“, trunków sprzedawać nie wolno.

Oszczędzamy bardzo, bo mogą przyjść jeszcze gorsze czasy. Uważaj na siebie, pisz raz na dwa tygodnie. Listy niech będą krótkie i na cienkim papierze...“

Informacye.

Posiedzenia „Związku Katolickiego Emigracyi polskiej“ będą się odbywały, jak dotychczas, w „Bibliotece Polskiej“ (IV, Mayerhofgasse 11) każdego wtorku o 4-ej popołudniu.

Za Wydział Jorkaschowa.

Subskrypcya na drugą pożyczkę państwową wojenną austryacką odbywała się i odbywa bardzo dobrze pomimo wybuchu wojny z Włochami. Śmiało można nawet powiedzieć, że wybuch wojny włoskiej podziałał dodatnio na postępy owej subskrypcyi. Dla ludności austro-niemieckiej wojna z Włochami jest daleko bliższą i bardziej zrozumiałą, aniżeli wojna z Rosyą. To też już powołanie z powrotem do władzy gabinetu Salandry było dla niemców austryackich hasłem do zdwojenia i potrojenia subskrypcyi. Wybuch wojny jako fakt dokonany najwięcej rzesze drobnych kapitalistów jeszcze większym zapałem tak, iż rezultaty drugiej pożyczki wojennej austryackiej będą poprostu doskonałe. Każdy, kto do tej pory jeszcze nie subskrybował, powinien się pospieszyć z podpisaniem swojego udziału tembardziej, że skarb państwa ofiarowuje subskrybentom dobre warunki finansowe.

Treść numeru:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.